

***SPOTKANIA***  
***ZE ŚWIĘTYM BRATEM GERARDEM***  
(opracowała s. Ewa – redemptorystka)





Nie zostaniesz świętym, trwając tylko na modlitwie i kontemplacji. Najlepszą modlitwą jest żyć tak, jak podoba się Bogu, być otwartym na Bożą wolę czyli nieustannie trudzić się dla Boga. Tego On chce od Ciebie.

święty Gerard

## Zakochany w Jezusie Eucharystycznym

16 października narodził się dla nieba brat Gerard Majella - redemptorysta. 16 października 2005 roku świętowaliśmy w naszej rodzinie zakonnej Najświętszego Odkupiciela 250 - tą rocznicą jego śmierci. Z tej okazji, w 2004 roku Ojciec Święty Jan Paweł II skierował do Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela specjalny list, w którym pisze o tym, że łączy się ze wszystkimi współbraćmi i czcicielami tak wspaniałego ucznia św. Alfonsa, aby uwielbiać i dziękować Panu za „wielkie rzeczy” jakich Bóg nie przestaje dokonywać w małych i ubogich.

„Gerard Maiella jest właśnie jednym z tych małych, w których Bóg zajaśniał mocą swego miłosierdzia!”

Urodził się w roku 1726 w Muro Lucano w południowej Italii. Od dziecka żył głęboką wiarą. Już jako sześciolatek doświadczył pierwszego cudownego zdarzenia, o którym opowiadał później jako brat w Zgromadzeniu Redemptorystów. Pewnego dnia na początku wiosny jego matka Benita spostrzegła, że mały Gerard wraca do domu rozradowany.

- Mamo, patrz - woła z daleka i pokazuje biały chleb.
- Kto ci go dał? - pyta matka
- Piękne, małe dziecko.
- Pewnie jakiś bogaty chłopiec - myśli matka.

To zdarzenie z chlebem powtarza się kilka razy dziennie prawie przez miesiąc. Gerard nie umie powiedzieć więcej. Dwadzieścia lat później jako zakonnik w Deliceto powie do swojej siostry Brygidy:

*Teraz wiem, że dzieckiem, które podawało mi chleb był sam Jezus, a ja wówczas uważałem Go za takie samo dziecko jak inne dzieci.*

- Wróć ze mną do Muro, powiedziała siostra, może Go znowu zobaczysz
- Po co miałbym wracać - odpowiedział Gerard - teraz znajduję Go wszędzie.

Z jego dzieciństwa znany jest jeszcze jeden epizod „eucharystyczny”. Kiedyś mały Gerard wmieszał się w szeregi ludzi przystępujących do Komunii św. A gdy kapłan pominął go, stwierdzając, że jest jeszcze zbyt małym chłopcem, Gerard rozplakał się rzewnie. Dorośli nie rozumieli jego wielkiej tęsknoty za Chlebem Anielskim, bo sami - być może - nie byli zdolni przeżywać jej tak żarliwie.

Głębia relacji Gerarda z Jezusem w Eucharystii powraca często w dokumentach z procesu kanonizacyjnego: „Gerard był zapalony miłością do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i wiele razy całe noce spędzał na adoracji. Gdy nie było go w klasztorze, często trwał w kościele na gorącej modlitwie”

Był cały „wzięty” szaleństwem miłości do Eucharystii. Lekarz z Materdomini, jego przyjaciel, opowiada, że raz był świadkiem takiej sceny. Gerard klęcząc przed tabernakulum, rozmawiał z Boskim Oblubieńcem i jakby słyszał jego słowa stamtąd dochodzące. Jezus nazywał go „pazzo” - wariat, szaleniec.. A Gerard odpowiadał: *Czyż Ty, Panie nie jesteś większym szaleńcem, gdy trwasz tu uwięziony dla mnie?*

To szaleństwo miłości stanowiło kryterium wyborów świętego brata. W trudnym momencie swego życia, gdy został on fałszywie oskarżony przez pewną dziewczynę o grzech nieczystości i ukarany przez Przełożonego zakazem przyjmowania Komunii św., przeżył to jako swoje największe cierpienie. Bez słowa i żadnego gestu udał się do swej zakonnej celi. Po raz pierwszy w życiu był chory i położył się do łóżka. Współbracia znający dobrze jego cnotę zachęcali go do tego, aby się usprawiedliwił.

*To jest sprawa Boga - odpowiedział - On o tym pomyśli.*

Po pewnym czasie jeden z ojców zaproponował mu, aby rano służył do Mszy św. - tak przecież lubił służyć. *Nie kuś mnie, Ojcze - powiedział Gerard - mógłbym Ci wyrwać Hostię z ręki.*

Nasz święty miał świadomość tego jak wielkim darem jest Eucharystia, dlatego swój dzień dzielił na czas przygotowania na przyjęcie Jezusa i czas dziękczynienia. Ta świeżość w podejściu do Najświętszego Sakramentu czyniła go uważnym na wszelkie niedociągnięcia innych, gdy chodzi o cześć i szacunek dla Eucharystii.

O. Caione przytacza taki oto epizod. Na ćwiczenia rekolekcyjne prowadzone przez redemptorystów zjawiał się pewien człowiek znany z grzesznego życia. Wydawało się, że ten czas pomógł mu w nawróceniu, zewnątrznie sprawiał wrażenie skruszonego. Ale okazało się, że spowiadając się, zataił wiele ciężkich grzechów. Gdy udawał się do kościoła, aby przystąpić do Komunii św. spotkał Gerarda. Ten, spoglądając na niego, z miejsca zorientował się, że chce on popełnić kolejny grzech ciężki, niegodnie przyjmując Jezusa. Zatrzymał go więc powodowany świętą gorliwością, wyliczył wszystkie nie wyznane grzechy i sprowokował łzy żalu. Człowiek ten udał się ponownie do spowiedzi, aby oczyścić swoje sumienie. Nawrócił się.

„Gerard nie miał - jak pisze Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim liście - specjalnych studiów, ale przenikał tajemnice Królestwa Bożego i z prostotą promieniował nimi na tych, którzy się do niego zbliżali. Odczuwał wielką konieczność nawracania grzeszników i był niezmordowany w tym dziele, tak samo umiał podtrzymywać na duchu osoby powołane do życia konsekrowanego”.

Sława jego świętości i ufność we wstawiennictwo stale wzrastały po jego śmierci. Jego relikwie jeszcze dziś stanowią cel licznych pielgrzymek z Włoch oraz z wielu krajów wszystkich kontynentów. Nieprzeliczone rzesze wiernych z ufnością zwracają się do niego w najtrudniejszych sprawach.

## Chcę zostać świętym!

*Tylko raz mam wielką szansę zostać świętym i jeśli ją stracę, stracę ją na zawsze. Cóż mi brakuje, by zostać świętym? Wszystkie okazje sprzyjają temu bym mógł nim być. A więc do pracy, pragnę zostać świętym (św. Gerard)*

To pragnienie świętości - można powiedzieć - było wpisane w życie Gerarda. Pragnął jej i szukał od najmłodszych lat zawsze z tą samą świeżością, której nie zachwiały różne smutne okoliczności życia, trudne sytuacje we wspólnotie zakonnej, ciężka praca, wyczerpująca choroba, oskarżenia i oszczerstwa ze strony - jakby na to nie spojrzeć - bliskich sobie ludzi. Nic nie zablokowało jego dążenia do świętości. Pozostał wierny tej pięknej myśli, że „wszystkie okazje sprzyjają świętości”

Ten zupełnie nieprzydatny do żadnej roboty brat, jak powiedział o nim o. Cafaro okazał się gigantem świętości, mistrzem zapomnienia o sobie i człowiekiem świadomym drogi, którą obrał. Pewnego dnia, gdy wrócił do swojej celi napisał na ścianie takie słowa: sordo, muto, ciecho (głuchy, niemy, ślepy). Wyraził w tym wielką determinację w swoim pragnieniu świętości. Nie chciał w życiu zakonnym dostrzegać, słuchać czy rozmawiać o czymś, co brukałoby jego wewnętrzną czystość i otwarcie na Boga. Wolał być ślepy, głuchy i niemy.

Mówimy, że jego świętość była nadzwyczajna, pełna cudowności. Gerard to taki święty od cudów - mówią Włosi. Cudów, których dokonywał za życia i po śmierci jest rzeczywiście wiele. Co więcej te cuda wciąż mają miejsce, jakby Gerardowi był potrzebny następny „stopień” kanonizacji. Jego świętość jest wciąż „żywa”, „twórcza”, dynamiczna, a przy tym prosta i skromna. Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim liście apostolskim „Novo millennio ineunte” zaleca nam, wszystkim chrześcijanom trzeciego tysiąclecia, dążenie do wysokiej miary zwyczajnego życia chrześcijańskiego. Sobór Watykański II wyjaśnił, że nie należy mylnie pojmować ideału świętości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego dostępnego jedynie wybranym. Drogi świętości są wielorakie i dostępne dla każdego powołania. Istnieje wielu świętych, którzy uświęcali się w najzwyczajniejszych okolicznościach życia. Czynił to także brat Gerard, jako ubogi syn Benity i Dominika.

Już od małego dziecka lubił stawiać ołtarzyki, modlić się i odwiedzać swego Mistrza w tabernakulum. Czekał z utęsknieniem aż przyjmie Go do swego serca

W szkole był bardzo dobrym uczniem. Jego nauczyciel darzył go wielką sympatią i zalecał dawanie korepetycji dzieciom zaniedbanym w nauce. Po zajęciach Gerard gromadził dzieci i prowadził je do kościoła, aby mogły podziwiać cudowności domu Bożego i zapraszał do modlitwy przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Było w nim coś z przywódcy, dobrego „małego pasterza”. W tych momentach spoglądał porozumiewawczo na figurę św. Michała Archanioła, w głębi serca pozdrawiał go i zwracał się do niego:

*- Popatrz również ja jestem jak Ty :żołnierzem Pana Boga.*

W miasteczku Muro Lucano stało się czymś zwyczajnym widywać Gerarda na czele grupki dzieci krążącej po ulicach z pobożnym śpiewem na ustach. Do ustalonych punktów należały też jego improwizowane kazania.

W wieku 12 lat umarł jego tata. Konieczność zmusza go do podjęcia obowiązków dorosłego. Matka zdecydowała, że będzie krawcem.

Gerard coraz bardziej pragnął oddać się Jezusowi, poszukiwał swego miejsca, swojej drogi życia. Dwa razy próbował pukać do furty kapucynów, lecz zawsze mu odmawiano ze względu na zdrowie i małą odporność fizyczną do sprostania surowości franciszkańskiego życia. Gerard nie poddawał się. Miłość przynaglała go

do nowych pomysłów, rozwiązań: co zrobić, aby mocniej, żarliwiej okazać Jezusowi, jak bardzo pragnie żyć tylko dla Niego.

*- Zostanę pustelnikiem!*

Ta odważna decyzja skłania go do napisania własnego regulaminu życia, gdzie jest mowa jedynie o postach, milczeniu, czuwaniach... Znalazł towarzysza, któremu zaszczerpił swoje zamiłowanie do samotności i pewnego pięknego dnia wyruszyli razem w poszukiwaniu schronienia pośród apenińskich wąwozów, aby rozpocząć eremickie życie. W worku mieli „pełną” aprowizację tzn. kawałki suchego chleba i „dodatki” sporządzone na bazie ziół mniej lub bardziej jadalnych. Piękne marzenia dwóch młodocianych eremitów nie trwały długo. Po zachodzie słońca pierwszego już dnia towarzysz Gerarda pod wrażeniem zapadających ciemności i odgłosów dochodzących z głębi liściastych zarośli uciekł do domu, a „fundator” Gerard wytrzymał cztery dni. Argumentem, który przeważył w decyzji o powrocie do świata była niemożliwość spotkania się z Jezusem w Sakramencie Eucharystii. Jego spowiednik zakazuje mu tego rodzaju prób. Gerard powrócił do matki, ale bynajmniej nie tracił nadziei, że Bóg pokieruje jego losem najlepiej. Wszak zawierzył Mu całkowicie. Wiara była dla Gerarda życiem, a życie wiarą.

Pod koniec roku 1745 otwiera na własną rękę „przedsiębiorstwo krawieckie”. Ta pracownia ma charakter „wędrujący”. Gerard szukał i wykonywał prace po domach. Otrzymane pieniądze dzielił na trzy części: jedna część była dla matki na utrzymanie, druga dla ubogich, trzecia na msze św. za zmarłych.

Wielkie znaczenie na drodze jego powołania miały misje w jego rodzinnym miasteczku. Prowadzili je ojcowie redemptoryści, których surowe życie i piękne świadectwo wręcz urzekły Gerarda. Przedstawił więc ojcu Cafaro swoją prośbę o przyjęcie. Spotkał się jednak z odmową. Na cóż mógł liczyć ten wątły, słaby na zdrowiu chłopak? Tylko na Bożą pomoc. I tak się stało. Rozpalony miłością, uskrzydłony pragnieniem totalnego oddania się Bogu pokonał wszystkie przeszkody i ludzkie argumenty. Nie przeszkodziło mu nawet, uczynione na sugestię misjonarzy, zamknięcie w pokoju przez matkę. Uciekł przez okno, pozostawiając kartkę z wymownym tekstem:

*- Idę, by zostać świętym. Zapomnijcie o mnie.*

Dogonił karocę, w której jechali ojcowie:

*- Zatrzymajcie się, zatrzymajcie i zabierzcie mnie ze sobą*

Woźnica zatrzymuje konie, karoca staje. O Cafaro wygląda z okna na dobre rozgniewany i krzyczy do chłopca:

*- Wracaj do domu. Nie rozumiesz, że nasze życie nie jest dla ciebie.*

Gerard nie już siły, żeby odpowiedzieć, czynią to za niego błagające oczy. I to spojrzenie, w którym można dostrzec nieugiętą siłę i gorącą miłość przekonuje surowego ojca Cafaro. Gerard zostaje przyjęty do zgromadzenia i wysłany do wspólnoty w Deliceto.

## Czas formacji zakonnej

Klasztor redemptorystów w Deliceto z przylegającym kościołem Matki Bożej Pocieszenia był pierwszym i najdłuższym miejscem pobytu Gerarda. Misjonarze redemptoryści osiedlili się tam w roku 1744. Klasztor był idealnym miejscem spoczynku i skupienia po apostołskich trudach. Kiedy Gerard dotarł tam 17 maja 1749 roku nie mógł powstrzymać łez radości i szczęścia. Miał przy sobie list o. Cafaro. Ten zacny zakonnik pisał do przełożonego domu:

*Posyłam do Was postulanta zupełnie nieprzydatnego do żadnej roboty z powodu słabego zdrowia, co najwyżej jeszcze jedną gębę do wyżywienia. Nie mogłem się przed nim obronić. W Muro uważają go jednak za cnotliwego młodzieńca.*

Deliceto to dom bardzo biedny: mało jedzenia i dużo pracy. Ale Gerard jest przeszczęśliwy i poddaje się we wszystkim swojemu opiekunowi w zgromadzeniu - bratu o imieniu Leonard. Brat nie spodziewał się wydobyć wiele z tego delikatnego młodzieńca. Prędko jednak musiał zmienić opinię, gdy zobaczył Gerarda przy pracy, jak ten dwoił się i troił. Często, gdy wychodzili razem w pole przekopywać ziemię, a brat Leonard przystawał na chwilę, aby otrzeć pot wierzchem dłoni, spostrzegał jak Gerard pracuje dalej, nie okazując zmęczenia.

- *Bracie* - mówił do Leonarda - *jeżeli jesteś już zmęczony zostaw tę pracę dla mnie, jestem przecież młodszy*

Tak więc nowy postulant przez swoją usługowość i dyspozycyjność zdobywał z dnia na dzień coraz większą sympatię całej wspólnoty. Wszystkie wolne od pracy godziny zupełnie naturalnie Gerard poświęcał intymnym spotkaniom z Jezusem. Oprócz innych aspektów jego życia wybijają się wyraźnie kult Eucharystii. Oto jedno z wydarzeń, które opowiadał o Tannoia:

*Znalazłem się w kościele, o czym nie wiedział Gerard. Widziałem go przechodzącego tam i z powrotem przed ołtarzem i walczącego pomiędzy obowiązkiem, który go wzywał poza kościół, a pomiędzy dotrzymywaniem towarzystwa Jezusowi, który go przykuwał do tabernakulum. Przyklękał i wstawał z trudem, jakby przewyciężając przetrzymującą go siłę. Kiedy wreszcie, wobec naglącego obowiązku zdobywał się, na wielki wysiłek, wówczas wołał głośno: „Puść mnie, mam robotę” i biegł dalej*

Okres postulatu trwał sześć miesięcy. Gerard po przewyciężeniu nieuniknionych trudności, wesóły i pełen wigoru został włączony do wspólnoty w Deliceto. Wszystko układało się spokojnie, ale jedna niespodziewana wieść spowodowała wstrząs. W pierwszych dniach października 1749 roku nastąpiły zmiany na urzędach i na miejsce dotychczasowego przełożonego przyszedł o. Paweł Cafaro

Kiedy Gerard usłyszał to nazwisko ogarnął go lęk. Czy nowy przełożony, który kiedyś wątpił o jego powołaniu dopuści go do złożenia ślubów?

Podczas nabożeństwa związanego z objęciem urzędu przez nowego superiora klękają przed nim kolejno ojcowie ze wspólnoty, wypowiadając rytualną formułę: *Benedicite Pater*. Gerard podchodzi jako ostatni, trudno mu opanować wzruszenie, drżącymi wargami całuje dłoń nowego przełożonego

W Deliceto brat Gerard i o. Cafaro mieli okazję poznać się i nabrać do siebie szacunku, wędrując razem właściwą sobie ścieżką świętości. Gerard obiera sobie o. Pawła za kierownika duchowego.

By mieć pojęcie o typie świętości, ku której o. Cafaro kierował swego ucznia Gerarda spróbujmy podać pewną charakterystykę jego kierownictwa duchowego. Nie było w niej miejsca na jakieś sentymenty. Zasadniczym mottem była zaciekle walczyć ze „starym człowiekiem” unicestwienie tego wszystkiego, co przeszkadzało w stawaniu się nowym stworzeniem, jaśniejącym darami Odkupienia. A winno się to dokonywać przez modlitwę i pokorę.

Przytoczmy fragment z jego listu

*„By stać się świętym trzeba wyniszczyć samego siebie. Jeśli chcesz przypodobać się Bogu powinieneś mieć ducha mocnego... Jezus Chrystus oczekuje od Ciebie siły a nie słabości. Bez pokory i modlitwy człowiek nie potrafi utrzymać się w stanie gorliwości. Pokora, pokora i nieustająca modlitwa. Należy stać się żebrakiem u bramy Bożego Miłosierdzia... Potrzeba modlitwy, proszę byś nie ustawał w modlitwie. To jest pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, setny i ostateczny środek, by stać się świętym”.*

W takiej szkole ascezy ojca Cafaro - rzeczywiście - niewielu wytrzymało. Była to bowiem szkoła herosów. Nie jest przypadkiem, że wyszedł z niej nie tylko Gerard, ale i założyciel zgromadzenia redemptorystów - św. Alfons.

Postępy Gerarda w świętości były w tym czasie naprawdę imponujące. Istnieją świadectwa o zachwytach mistycznych i ekstazach, jakie wydarzały się w Deliceto, a które przerywały zwyczajność dni jego pokornego trudu. Na Boże Narodzenie Gerard zakończywszy okres postulatu został przyjęty do Nowicjatu i otrzymał z rąk ojca Cafaro pierwszy habit zakonny. Dla braci był on krótką sięgającą kolan tuniką czarnego koloru. Pod białym kołnierzem była ona zapięta na haftki. Z przodu jedna połowa zachodziła na drugą, a w biodrach była przepasana. Od tego pasa zwisał różaniec. Możemy sobie wyobrazić wzruszenie Gerarda - nareszcie! - święte szaty, teraz może być naprawdę nazywany redemptorystą.

*Mój Boże - wołał w sercu Gerard - przyszły święty - miłuję Cię wszystkimi aktami miłości, jakie spełniła dla Ciebie Najświętsza Maryja i wszystkie błogostawione duchy. Jedyną Miłości, dziś i zawsze pragnę pełnić Twoją wolę. We wszystkich pokusach i utrapieniach będę powtarzał bądź wola Twoja!*



## **Nowicjat**

*„Nowicjat, w którym rozpoczyna się życie w instytucie zmierza ku temu, żeby nowicjusze dokładniej rozpoznali Boże powołanie i to właściwe danemu instytucowi, by doświadczyli sposobu życia instytutu, uformowali umysł i serce jego duchem, a także, aby można było potwierdzić ich zamiar i zdatność”*

Tak dokumenty Kościoła mówią o tym ważnym okresie formacji zakonnej, jakim jest Nowicjat. Gerard - nowicjusz doświadczał więc sposobu życia całego Instytutu poprzez życie konkretnej wspólnoty w Deliceto, do której był posłany.

Niektóre sytuacje były bardzo trudne dla niego, tym bardziej, że życie zakonne postrzegał jako idealne, na początku nie dostrzegając ludzkich ułomności. Potrafił jednak wszystko przeżywać z Jezusem. Pewnego dnia ojcowie tutejszej wspólnoty wyjechali na misję do Melfi, w której miał brać udział sam założyciel o. Alfons Liguori. Gerard spodziewał się po cichutku, że również on weźmie w niej udział. Popychał go w tym kierunku apostołski zapał, także chęć poznania Założyciela. Musiał jednak zostać w domu, ponieważ Pan zażądał od niego tego wyrzeczenia. Tymczasem przełożonym klasztoru w Deliceto na ten czas został wyznaczony ojciec o bardzo trudnym charakterze, wybuchowy, którego denerwowała pogoda ducha Gerarda i jego usłużność. W aktach procesu beatyfikacyjnego znajdziemy świadectwo ojca Tannoi, który opisał to w taki sposób:

*„Nie chcę pominąć ćwiczenia w cierpliwości, którego byłem świadkiem u Gerarda jako kleryk należący do wspólnoty w Deliceto. Tamtejszy, tymczasowy przełożony był bardzo źle nastawiony do Gerarda. Nie było żadnej czynności ani gestu tego brata, którego by ten ojciec nie brał za złe. Ciągłe pojawiały się ostre upomnienia, ciągłe pokuty i posty o chlebie i wodzie. Między innymi zmuszał go wiele razy na dzień do robienia językiem krzyży na podłodze. Miał robić dwadzieścia do trzydziestu krzyży jak dłoń. Z poranionego języka kapłała krew na podłogę. Ja i inni współbracia mówili: ten Gerard jest albo głupcem, albo wielkim świętym”.*

A Gerard potrafił przyjmować cierpienie jak ktoś, kto zna jego wartość. Uważał, że zawsze na nie zasługuje, bo przecież czymże ono było w porównaniu z męką jego Ukochanego Jezusa. Czyż mógł porównywać to „swoje” cierpienie z Jego bólem, z Jego krzyżem, z Jego miłością do końca.

*Nie cierpienie dla cierpienia  
nie krzyż dla krzyża  
nie piątek dla piątku  
nie po to aby pytać  
skąd i co dalej*

*Wszystko to bez sensu. **Za mało**  
lecz po to by być z Tobą  
Pobiec. Bać się i zostać  
Skoro Ciebie bolało*

Ten wiersz ks.Jana Twardowskiego, mówiący o cierpieniu, którego wciąż za mało, jest bardzo bliski postawie Gerarda. Święty brat żywił w sercu ogromne pragnienie upodobnienia się do Jezusa Ukrzyżowanego.

Czyż nie tak czynili wielcy święci? Św. Jan od Krzyża prosił Pana, gdy Ten mu się objawił, o dar cierpienia i bycia wzgardzonym dla Niego. Święta Teresa z Avila chciała albo umrzeć albo cierpieć. Mała święta Teresa mówiła na łożu śmierci takie słowa, które mogą nami wstrząsnąć: *„Doszłam do tego, że nie mogę więcej cierpieć,*

*gdyż każde cierpienie jest dla mnie słodyczą*”, a Maria Celeste Crostarosa - współczesna Gerardowi, żyła gorącym pragnieniem dostąpienia największego cierpienia, aby stać się podobną do Jezusa. W dzisiejszych czasach naznaczonych szukaniem przyjemności, wygodnego życia, unikaniem bólu za wszelką cenę, jakże dziwnie brzmi takie wyrażenie **aut pati, aut mori** (albo cierpieć albo umrzeć), ale jego prawdziwość potwierdzają wybrańcy Boży, ci, którzy na serio szli śladami Odkupiciela, a wśród nich Gerard - skromny braciszek, który chciał coraz więcej cierpieć, aby jeszcze bardziej zjednoczyć się z Jezusem

Gerard był szczery w swej cudownej pokorze. *„Widzę, że jestem pełen grzechów - pisał - proście Boga by mi przebaczył. Wszyscy się nawracają, a tylko ja trwam zatwardziały w grzechach... Widzę się tak niegodny przed Bogiem i tak obciążony grzechami, że się wstydzę stawać przed nim na modlitwie”* Pochwały napełniały Gerarda przerażeniem, chciał być mały i wzgardzony. A taka pokora wśród tylu cudów jest bez wątpienia największym cudem Gerarda i Bożej łaski. Idealem dla Gerarda byłby mieszkać bez zajmowania miejsca, podobnie jak żyć w ogóle bez jedzenia. Tak kontynuował ubogi sposób życia Chrystusa, który nie miał nawet kamienia, by na nim wesprzeć głowę. Miał też Gerard w klasztorze obowiązek przygotowywania i wyznaczania pokoi dla rekolektantów. Z radością oddawał im swój własny i przez pewien czas żył w klasztorze bez łóżka i bez własnego pokoju. Gdzież więc spędzał kilka godzin odpoczynku, o ile w ogóle odpoczywał?

Kiedyś poznano jedno z jego miejsc schronienia - wnęka w kościele gdzie stał marmurowy ołtarz Matki Bożej Pocieszenia. Tam, za nim związał się w kłębek pod tabernakulum, jak pies leżący u stóp swego Pana.

I jeszcze o jednym wydarzeniu z okresu Nowicjatu trzeba by tu wspomnieć. Otóż zdarzyło we wspólnocie w Deliceto, że ojcowie niezadowoleni z wymagających rządów o Cafaro napisali do Przełożonego Generalnego z prośbą o zmianę na urzędzie superiora. Gerard, któremu nie mieściło się to w głowie bardzo przeżył tę sytuację. Według jego własnego świadectwa ciemna oschłość pokryła jego *wewnętrzne niebo* nie pozostawiając na horyzoncie ani jednego promienia. Wydaje mi się - mówił, że nawet męki piekła byłyby niczym w porównaniu z moją udręką. Pocięcha przyszła, gdy 5 września 1751 roku przybył do klasztoru kleryk Dominik Blassuccio. Przysłali go przełożeni dla poratowania zdrowia. Był to młodzieniec zdążający zdecydowanie do świętości, a szanowany przez wszystkich ze względu na swą inteligencję, dobroć i niewinność. Zaprzyjaźnili się z Gerardem. Pewnego dnia, gdy spacerowali zauważył Dominik głęboki smutek Gerarda.

- Bracie Gerardzie co się z tobą dzieje - zapytał

A Gerard wyznał mu, że czuje tak wielkie wewnętrzne opuszczenie, że zdaje mu się, że mu serce pęknie. Wtedy święty kleryk zrobił znak krzyża na piersi Gerarda. Cudowna rzecz! Pod tym znakiem znikła udręka Gerarda. Powraca jasność i wewnętrzna radość. Pobyt Blassucciego w Deliceto trwał tylko kilka miesięcy. Podczas duchowych rozmów z Gerardem ustalili, że dla utrwalenia wzajemnej przyjaźni będą odmawiać za siebie jedno *Ave Maria* każdego dnia aż do śmierci. Śmierć Dominika nastąpiła szybko, rok później zmarł w Materdomini, w opinii świętości. Na krótko przed śmiercią prosił czuwającego brata, by przekazał Gerardowi, że każdego dnia, wiernie odmawiał za niego *Ave Maria*.

## Gerard kwestuje

Wiadomość o śmierci Dominika Blassuccio mocno dotknęła brata Gerarda. Wspomnienie ich przyjaźni było mu w tym czasie wielką pociechą, tym większą, że we wspólnocie w Deliceto sytuacja była nadal trudna. Nastąpiły kolejne zmiany przełożonych. Te niepokoje dały się we znaki nawet Założycielowi - o Alfonsowi Liguori. W pewnym momencie napisał on do współbraci z Deliceto list o następującej treści:

*Doszła do mnie wiadomość, że niektórzy nie bardzo szanują nowego rektora ponieważ jest młody. Chciejcie zrozumieć, drodzy ojcowie i bracia, że ja chcę, aby szanowano każdego przełożonego, którego posyłam, kimkolwiek by nie był, tak jak moją osobę i chcę, by go słuchano i szanowano jak mnie samego.*

Były to mocne słowa, ale świadczą one o powadze sytuacji we wspólnocie. Co robił i jak zachowywał się Gerard, który w tych warunkach przygotowywał się do składania ślubów - trudno coś powiedzieć na ten temat. Wnioski możemy wyciągnąć z jego regulaminu życia, który napisał parę lat później na polecenie przełożonego w Materdomini. W punktach „regolamento” zawarł między innymi postanowienia, którymi kierował się w swoim życiu zakonnym, a których praktykę rozpoczął na pewno już jako członek wspólnoty w Deliceto. Wsłuchajmy się w treść niektórych, a jest ich prawie czterdzieści.

*Nie będę mówił ani dobrze ani źle o sobie, ale uczynię tak, jakbym nie należał do tego świata.*

*Temu, kto mnie upomina nie odpowiem, chyba, że przedtem poprosi o wyjaśnienie. W byciu z innymi nie będę nikogo wyróżniał.*

*Nie będę oskarżał nikogo ani opowiadał o słabościach moich braci, nawet żartując. Zawsze usprawiedliwię bliźniego i będę widział w jego osobie Jezusa Chrystusa, kiedy został niewinnie oskarżony przez Żydów; szczególnie będę to czynił w jego nieobecności*

*Upomnę każdego, nawet gdyby był to Przełożony Generalny, jeśli będzie mówił źle o bliźnim*

*Jeśli zobaczę ojca lub brata w potrzebie zostawię wszystko, aby mu pomóc chyba że posłuszeństwo każe mi czynić coś innego.*

Gerard wprowadzał w życie te postanowienia, był człowiekiem pokoju i zgody. Kolejny przełożony o Fiocchi znalazł w nim prawdziwe oparcie i otwarte serce do współpracy. Poznał się na jego wyjątkowej cności, a zwłaszcza na bezgranicznej dyspozycyjności.

Ponieważ we wspólnocie życie było naprawdę ubogie i nieraz brakowało na podstawowe rzeczy tak z ubrania jak i jedzenia o Fiocchi poprosił Przełożonego Generalnego o kwestę na te cele. Na kwestarza wybrał brata Gerarda. Był to wybór opatrnościowy.

Z Deliceto zaczął brat Gerard przebiegać szerokie okolice Kampanii, Bazylikady i Apulii. Stał się prawdziwym pielgrzymem miłości, wędrując „pod deszcz i wiatr”, przez równiny, pagórki, góry, przechodząc przez rzeki i bagna, docierając do niezliczonych miejscowości. Brat kwestarz umiał prosić delikatnie lecz skutecznie, a jego podziękowania za hojność dobroczyńców często stają się cudami, niezwykłymi wydarzeniami, które wpływają na życie ofiarodawców, pozbawiając ich niepokoju, lecząc choroby i ukryte cierpienia. Pewnego razu na drodze do Sant'Agata spotkał mężczyznę owiniętego w czarny płaszcz, z posępnym wejrzeniem. Gerard za natchnieniem Bożym zatrzymuje konia, zeskakuje z siodła i idzie naprzeciw niego

Pyta się go dokąd idzie i z odpowiedzi wnioskuje, że jest to człowiek zrozpaczony, który chce targnąć się na swoje życie. Gerard serdecznie z nim rozmawia i błysk światła przenika ciemności wewnętrzne tego człowieka. Doświadcza on cudu nawrócenia. Wiadomo, że ten nieszczęśliwy człowiek stał się później oblatem w Deliceto i po długim okresie pełnienia pokornej służby został wolontariuszem - infirmarzem w szpitalu dla Nieuleczalnych w Neapolu, gdzie zakończył swoje życie heroicznie służąc chorym.

Pewnego razu Gerard powróciwszy z jednej z takich kwestarskich wypraw przy furcie klasztornej spotkał dwoje ludzi; chłopca wraz z towarzyszącym mu mężczyzną, którzy cierpliwie czekali na niego. Okazało się, że młodzieńcowi grozi amputacja nogi i że jest tym załamany. Na nodze widoczna była rzeczywiście duża, cuchnąca rana... Gerard prowadzi chłopca do pomieszczenia dla gości. Przewyciężając wstręt wysysa ropę z rany i bandażuje nogę. Z uśmiechem mówi do niego, że nazajutrz nie będzie go już nic bolało i szczęśliwie wróci do domu. I tak też się stało.

Życie Gerarda zanurzone było w Odkupieniu, w tej bezgranicznej miłości Boga do człowieka, który nieustannie „w Jezusie Chrystusie nie tylko mówi do człowieka, ale również szuka człowieka”. W Gerardzie Bóg poszukiwał człowieka, aby okazać mu swoją czułość, troskę o duszę i ciało. Ludzie cisnęli się do habitu tego świętego Brata, zachwyceni jego prostymi słowami, które mówiły im o kochającym Bogu. Gerard udzielał się wszędzie z heroiczną miłością, niosąc umocnienie i pomoc. Przedstawmy jeszcze krótko jak wyglądały czasami powroty Brata z kwesty.

Gerard po dłuższej wędrówce, z pełnymi sakwami wraca do klasztoru w Deliceto. Jadąc z trudem pod silny wiatr pokonuje ostatni odcinek. Jest zmęczony i przemoknięty. Na furcie przyjmuje go niezadowolenie zbudzonego brata..., w refektarzu nie znajduje nic ciepłego, musi zadowolić się resztkami. Nie spotyka nikogo, nie ma satysfakcji, by go ktoś serdecznie powitał, by zapytał jak tam było. Wszyscy udali się do swych cel, na ciemnych korytarzach panuje *wielkie milczenie*.. Gerard udaje się do swojej celi, aby wypocząć na swoim mizernym pościeli. Dobry, pokrzepiający sen, oto czego w tej chwili najbardziej potrzebuje. Lecz niestety przykre zaskoczenie! Jego cęła jest zajęta przez jakiegoś gościa. Co robić? Cierpliwości, trzeba położyć się na podłodze, gdzieś w kącie korytarza. Czując na sobie przemoknięte ubranie, które przylega do jego ciała Gerard uśmiecha się sam do siebie i stara się przypomnieć, czy tego dnia, gdy patrzył na ludzką biedę nie poprosił ukochanego Boga o jakieś dopełniające cierpienie.

## Piękna wola Boża

Święty Gerard rozmiłowany był w swoim *ukochanym Bogu* gorąco, żarliwie i spontanicznie. Uczuciowość jego jednak nigdy nie miała przewagi nad wiarą i zawierzeniem, które opierały się na gotowości spełnienia wszystkiego, co Bóg zadysponuje. Można do odczytać w liście z dnia 24 kwietnia 1752 roku, w którym wielokrotnie zachęcał siostrę karmelitankę Marię od Jezusa, aby była gotowa na przyjęcie tego, co zaleci biskup:

*“Wielką sprawą jest wola Boża! - pisał - Jest ona ukrytym, bezcennym skarbem! O tak! Dobrze cię rozumiem, Boża wolo! Twoja wartość jest równa wartości mojego ukochanego Boga! I któż może cię pojąć, jeśli nie mój ukochany Bóg? Pocięsza mnie, Czcigodna Siostró, myśl, że należysz do tych wielkich dusz, które karmią się wyłącznie **piękną Bożą wolą**. Staraj się więc zawsze żyć przemieniona i doskonale z nią złączona”.*

Jedną z charakterystycznych cech Gerarda było posłuszeństwo. Wstępując do zakonu zakładał sobie posłuszeństwo absolutne, które dla niego oznaczało służyć ślepo, bez rozumowego uzasadnienia i dosłownie. Nieomal na każdej stronie jego biografii znajdują się tego przykłady. Nazywano go też powszechnie świętym posłuszeństwa. Opowiedzmy o jednym z takich epizodów.

W klasztorze w Deliceto oprócz innych obowiązków miał Gerard zleczone pilnowanie furty. Przełożony o. Fiocchi, być może z powodu zdarzającego się zbyt długiego dzwonienia, które dochodziło do jego uszu, polecił Gerardowi, by ten biegł do furty natychmiast, na pierwszy dźwięk dzwonka, przerywając wszelkie inne zajęcia. Tego poranka Gerard zszedł do piwnicy, by przelewać wino z beczki do butelek przeznaczonych na wspólny, zakonny stół. Naraz rozlega się dzwonek przy furcie... Gerard zostawia natychmiast wszystko, zgodnie z poleceniem przełożonego i biegnie... Z otwartej beczki nie wyciekła nawet kropla wina!

Św. Alfons, snując refleksje nad pojęciem zjednoczenia z wola Bożą tak pisał:

*”Najważniejsza jest umiejętność przyjęcia woli Bożej we wszystkim, co nas spotyka, zarówno w wydarzeniach pomyślnych jak i przeciwnych naszym zmysłom. W rzeczach pomyślnych nawet grzesznicy umieją zjednoczyć się z wolą Bożą, natomiast święci czynią to również w przeciwnościach i w tym, co niemiłe jest ich miłości własnej”.*

Św. Gerard poruszał się w takich właśnie perspektywach. W punktach swojego Regulaminu napisał:

*„Moja droga i jedyna Miłości, prawdziwy Boże, teraz i na wieki powierzam się Twojej woli, a we wszystkich pokusach i cierpieniach tego świata, które spotykam na swoje drodze mówię: fiat voluntas tua.*

*W intymności serca wznoszę moje oczy ku niebu, aby adorować Boże ręce, poprzez które spływają na mnie bezcenne klejnoty Bożego upodobania”.*

W liście św. Gerarda do wspomnianej już s. Marii od Jezusa głęboka refleksja nad miłosną kontemplacją woli Bożej rozkwita w serdecznym poleceniu:

*„Bądźmy oderwani od wszystkiego! W ten sposób możemy czynić wolę Bożą z największą czystością intencji, jakiej Bóg dla nas pragnie. Jest to ufne zawierzenie oparte na pewności, że wola Boża nie ma na względzie niczego innego jak tylko nasze pełne szczęście”.*

Dlatego dla Gerarda wola Boża jest piękna i według niego - należy ją wielkodusznie wypełniać.

Tak jak św. Alfons, Gerard jest przekonany, że Bóg zechciał nasze szczęście uczynić swoją chwałą. Nawet wtedy, gdy na pierwszy rzut oka Jego wola przyjmuje bolesne i

wymagające oblicze krzyża nie jest możliwe wątpić w miłość i nadzieję, które przynosi.

W swoich postanowieniach zawartych w Regolamento Gerard odnotował:

*„Niech nie będzie we mnie nigdy słów: chcę - nie chcę, chciałbym - nie chciałbym. Pragnę jedynie wypowiadać: sint Deus vota tua et non vota mea. (Niech wypełnia się wola Boża, a nie moja) I dodaje: Aby czynić to, czego chce Bóg, trzeba nie czynić już tego, czego ja chcę. Chcę tylko Boga. I dla Boga, nie chcę Boga, ale jedynie tego, czego chce Bóg. A jeśli pragnę jedynie Boga to trzeba, abym oderwał się od wszystkiego, co Bogiem nie jest”.*

Nie są to słowa, które miały pozostać na papierze. W chwilach naprawdę trudnych św. Gerard postępował konsekwentnie, jasno i zdecydowanie. W lutym 1752 roku napisał do s. Marii od Jezusa

*„Jestem bardzo cierpiący, a nie znajduję nikogo, kto by mi wierzył. Tego chce dla mnie Bóg. Pragnie, abym umierał nie doświadczając współczucia innych, opuszczony przez wszystkich; niech tak będzie i ja pragnę jedynie tego, co się Bogu może podobać”.*

W tym samym tonie utrzymany był list z końca 1754 roku. Pośród ciężkich cierpień duchowych wyznał s. Marii od Jezusa:

*„Teraz już nie chodzę i nie poruszam się, pozostaję na krzyżu, w wielkim bólu. Nie ma włośni by zadała mi śmierć. Taka jest moja męka. Staram się być posłuszny i żyć w cierpieniu. Wszyscy wkoło opuścili mnie. To jest wolą mojego Odkupiciela - być przybitym do krzyża. Schylam głowę i mówię, to upodobanie mego drogiego Boga. Przyjmuję je. Cieszę się tym, co On nakazuje i czyni.”*

Kiedy w lecie 1755 r. upływy krwi zmusiły Gerarda do zatrzymania się w Olivieto. i do przerwania kwesty, jego ufne „tak” nie zachwiało się. W liście skierowanym do o Gaspare Cajone - swego przełożonego, z którego przebiegał ton cierpienia, informował o pogorszeniu w chorobie i pytając, co ma czynić, dodał:

*„Jeśli chcesz, ojcze, abym przyjechał uczynię to natychmiast, nie oglądając się na wygodę: co do choroby czuję się teraz lepiej niż wtedy, gdy byłem w domu. Już tak nie kaszlę. Tak więc, wyślij mnie mocą posłuszeństwa i niech się stanie tak, jak ma się stać. Przykro mi, że Wasza Wielebność się martwi. Głowa do góry, mój drogi ojcze, to nic nie jest. Powierz mnie Bogu, aby pozwolił mi czynić zawsze i we wszystkim Swoją wolę”. Piękną wolę drogiego Boga.*

## Patron matek

Ojciec święty Jan Paweł II w liście do Ojca Generała z okazji Roku św. Gerarda napisał:

*„Troszcząc się o to, żeby grzesznicy odzyskiwali życie duchowe poprzez nawrócenie w Sakramencie Pojednania św. Gerard Maiella w sposób szczególnie zwracał uwagę na poczęte życie i na matki w stanie błogosławionym, zwłaszcza te, które znalazły się w trudnych warunkach materialnych czy duchowych. Dlatego i dzisiaj jest specjalnym opiekunem matek oczekujących potomstwa. Ta charakterystyczna cecha jego miłości stanowi dla was (redemptoryści) i dla wiernych przynaglenie do ukochania, bronienia i służenia ludzkiemu życiu. Dobrze są nam znane zagrożenia dla ludzkiego życia, które się nieustannie mnożą, zwłaszcza życia dzieci nienarodzonych. Do głębokiej refleksji powinna nas przede wszystkim pobudzać bardzo niepokojące szerzenie się „kultury śmierci”...*

*Moim życzeniem jest, aby Rok św. Gerarda przyczynił się do zwiększenia wysiłku chrześcijan w przeciwstawianiu się tej kulturze i podejmowaniu konkretnych oraz wymownych działań na rzecz kultury życia... Chcę wezwać wszystkich redemptorystów do jeszcze bardziej zdecydowanego podjęcia wysiłku na rzecz szerzenia „Ewangelii życia”. W służbie życiu podejmijcie waszą teologiczną i moralną refleksję...! Ożywiajcie w sobie zapal św. Gerarda!”*

Św. Gerard kochał życie. Miłostna ufność, która wypływała z jedności Gerarda z wolą Bożą sprawiała, że promieniował pogodą i radością nawet w chwilach najtrudniejszych. Uderzało to bardzo tych, którzy się z nim spotykali.

*Brat Gerard jak zwykle wesoły i pogodnym obliczu* - pisał o nim o. Cajone.

W takim stylu utrzymane były zeznania z procesu beatyfikacyjnego:

*„Wiele osób dostrzegало wesołość Gerarda. Wśród nieszczęść i umartwień potrafił nie pokazywać, że jest mu przykro”.*

*„Pogodne i anielskie oblicze brata Gerarda promieniowało nieustanną radością, z której można było odczytać czystość i niewinność duszy”. Tylko grzech przysłaniał cieniem tę radość. Gerard był zawsze pogodny i życzliwy dla każdego - stwierdzają świadkowie procesu, a bywał zasmucony kiedy patrzył na grzechy i grzeszników, których napominał łagodnie i na ile to tylko możliwe przywoływał do Boga. W tym samym tonie utrzymane jest zeznanie innego redemptorysty:*

*„Tak bardzo przerażał Gerarda grzech, że gdy słyszał o nim i obrazie Boga drżał cały i widać było smutek na jego twarzy. Przeciwnie, gdy słyszał jak rozmawia się o świętych dziełach i duszach podążających Bożymi drogami stawał się wesoły i promieniował niespotykaną łagodnością.”*

Skromny habit Gerarda był bardzo mile widziany przez ludzi prostych i biednych, ale nie raził również ubranych w aksamity arystokratów. Potrafił on zachowywać się swobodnie pośród ludzi różnych sfer. Umiał z pokorną kompetencją prowadzić rozmowy o teologii i prawie, ekonomii i polityce. Ukazywał, że zna i potrafi ocenić wydarzenia i ludzi, ustawiając wszystkie sprawy w wymiarze nadprzyrodzonym oraz interpretując je w odniesieniu do Bożej Opatrzności.

Jak to się stało, że wzywamy go jako opiekuna matek i dzieci?

Oto wracając pewnego wieczoru do klasztoru Gerard zauważył, że idzie za nim jedna ze służących z zaprzyjaźnionego domu Pirofalo. Dziewczyna zadyszana zatrzymuje go i wręcza mu mały pakunek

- Bracie Gerardzie, przynoszę ci tę oto chusteczkę, którą zostawiłeś w salonie moich państwa

- Dziękuję ci, dobra dziewczyno, ale ta chusteczka jest mi niepotrzebna. Zatrzymaj ją sobie i zachowaj jako pamiątkę po mnie. Kto wie, może pewnego dnia przyda ci się do czegoś.

Dziewczyna nie jest za bardzo zadowolona z otrzymanego niespodziewanie prezentu. Dać komuś chusteczkę - według starych przesądów oznaczało zapowiedź łez i nieszczęść...

Wzięła jednak tę chusteczkę, schowała ją i ...zapomniała o niej. Po kilku latach owa służąca wyszła za mąż i miała urodzić pierwsze swoje dziecko. Poród zapowiadał się trudny. Młodej matce zagrażało niebezpieczeństwo śmierci. Gdy oblana potem leżała bardzo cierpiąc, pojawiło się nagłe olśnienie. Wspomnienie chusteczki brata Gerarda i jego słowa: Zachowaj ją, może ci się przydać pewnego dnia!

To był właśnie ten moment. Poprosiła, żeby poszukać chusteczki pomiędzy drobiazgami z jej młodych lat. Chusteczkę znaleziono i przyniesiono natychmiast. Rodząca przycisnęła ją do ust z serdeczną prośbą do brata Gerarda za siebie i za to dzieciątko, które miało się narodzić, a następnie z szacunkiem należnym relikwii przyłożyła ją do swego łona. Zaraz potem nastąpił szczęśliwy poród bez jakichkolwiek komplikacji.

Rozgłos o cudownej „ginekologicznej” mocy chusteczki rozszedł się błyskawicznie i był przekazywany przez pokolenia z matki na córkę. Aby zaspokoić liczne prośby mających rodzić podzielono ją na kawałeczki, nawet na niteczki

Brat Gerard - tak napisze po jego śmierci o. Tannoia - jest wzywany szczególnie jako opiekun zagrożonych przy porodzie matek.

We Włoszech imię Gerarda nadaje się często chłopcom przy chrzcie św. Sa oni żywymi wotami za cuda tego świętego. A w okolicach Neapolu zachował się jeszcze uroczy zwyczaj błogosławienia w dniu św. Gerarda chusteczek z jego wizerunkiem, które następnie ofiaruje się młodym mężatkom jako prezent ślubny.

**Żyj radośnie i pełnij wielkodusznie piękną wolę Bożą** - mawiał nasz święty Brat, aby zachęcić nas wszystkich do dziękowania Bogu, że nas tak cudownie stworzył.



## Apostoł pokoju

W listach i pismach świętego Gerarda często spotykamy słowa: *mój ukochany Bóg*, albo *nasz ukochany Bóg*. Niekiedy możemy przeczytać: *nasz kochany Odkupiciel*, lub *mój Boski* czy *Niebiański Odkupiciel*.

Przy pomocy tych przymiotników Święty podkreśla, że jego Bóg jest Bogiem bliskim, kochanym ze wszystkich sił, że jest sensem jego życia, że cudownie jest pozostawać w Jego bliskości w klimacie miłości i zaufania.

Warto wsłuchać się we fragmenty jego listów, choćby ten, skierowany do s. Marii od Jezusa w 1753 roku: "Niech nasz ukochany i godzien miłości Jezus będzie z tobą, a Mama - Najświętsza Maryja niech zachowa cię w miłującej obecności naszego drogiego Boga. Amen".

„Dalej zachęca siostrę, aby jeszcze bardziej otworzyła swe serce i zaufała: "Jeśli nadal pełna jesteś żalu i skruchy, to chcę ci powiedzieć, że to nie wystarczy, aby kochać miłującego nas Boga. *Kocha się Go pełniąc zawsze i wszędzie Jego boską wolę*. Chciałbym, abyś była bardziej odważna w spełnianiu Jego woli... Tylko Bóg zasługuje na naszą miłość! Jak mógłbym żyć nie miłując Go?" Święty Gerard kończy słowami: "Twój niegodny sługa i brat Gerard Maiella od naszego ukochanego Boga".

Doświadczenie Boga w życiu św. Gerarda jest naznaczone mocno doświadczeniem miłosierdzia, które przemienia się w zażyłą bliskość, będącą sercem Ewangelii. Spotkanie z Bogiem pełnym miłosierdzia daje mu doświadczenie pełni, radości i pewności. Gerard pisze, że przebywanie z takim miłosiernym Bogiem jest jego najpiękniejszą "przygodą".

Ojciec Caione zauważa: "Większą część dnia Gerard spędzał na modlitwie, czy to w jakimś kościele czy to przy robieniu wielkich wizerunków Jezusa Ukrzyżowanego z gipsu i papieru. Modląc się malował je, tak, że wzbudzały współczucie i ujmowały za serce tego, kto na nie patrzył".

Jego zażyłość z Bogiem, poddanie się natchnieniom Ducha św. owocowało w relacjach do ludzi. Poprzez Gerarda Bóg mógł docierać do tego, do kogo chciał.

Osobie, która cierpiała na depresję Gerard tak napisał: „Oddaj się Bogu bez żadnych ograniczeń. On ci pomoże...Kto jak nie Bóg może obdarzyć cię pokojem? Czy kiedykolwiek świat zaspokoił człowiecze serce? W Jezusie Chrystusie znajduje się doskonałe szczęście, doskonały pokój, każde zaspokojenie i każde dobro.

Gerard był nieoceniony w godzeniu rodzinnych sporów. Tam, gdzie panowała głęboka niechęć i zgorzknienie przybywał z krzyżem i z przesłaniem Chrystusowego przebaczenia. Ale modlitwa poprzedzała zawsze konfrontację. Mawiał zazwyczaj: *Zanim zaczniemy mówić o Bogu, powinniśmy najpierw z Nim rozmawiać*"

W czerwcu 1753 roku posłano Gerarda do Castelgrande. Powierzono mu bardzo delikatne zadanie. W tej miejscowości popełniono przed kilkoma laty zabójstwo. W czasie kłótni rejent Marcin Carusi zabił ciosem noża w serce swojego rywala i dalekiego krewnego, syna Marka Carusi, znaczącego szlachcica. Wydarzenie to podzieliło mieszkańców Castelgrande. Trudno było opanować atmosferę nienawiści i chęć zemsty. Wszelkie próby pogodzenia podejmowane ze strony wspólnych przyjaciół, osób wpływowych, ba nawet księży spełżyły na niczym. Propozycja posłania tam Gerarda, by doprowadził do pojednania, w które już nikt nie wierzył, została chętnie przyjęta. Gerard obawiał się tego zadania, ponieważ przewidywał wielkie trudności. Gdy dotarł do Castelgrande udał się - jak to było ustalone - do domu lekarza Kajetana Federici. Tam właśnie polecił przywołać ojca nieszczęsnej ofiary. Marek Carusi przybywa na to spotkanie, kierując się trochę

ciekawością. Opinia o świętości brata Gerarda dotarła również do tej miejscowości. Dumny szlachcic wyobrażał sobie, że spotka kogoś okazałego, na podobieństwo kościelnych dostojników, a tymczasem przyjął go serdecznie, z otwartymi ramionami skromny, młody braciszek. Pod wpływem jego rozpalonych Bożą miłością słów runął cały gmach nienawiści w duszy tego rozgoryczonego ojca. Na zakończenie rozmowy przyrzekł przebaczyć zabójcy swego syna. Gdy powrócił do domu żona dowiedziawszy się o jego decyzji wpadła w furię i przyniosła ubranie zamordowanego syna, chcąc pobudzić go do zemsty.. Pod jej wpływem Marek Carusi wycofał się z przyrzeczenia i wszystko wydawało się stracone. Ale Gerard nie dał za wygraną. Nie stracił nadziei na pojednanie zwaśnionych rodzin. Poczuł jak w jego sercu wzrasta energia miłości. Odważnie udał do domu rodziny Carusi i tam wyrzucił Markowi niedotrzymanie obietnicy. Porozmawiał też ze zboląłą matką i wysłuchał jej niekończących się skarg. Nie chciała ona przebaczyć zabójcy swego syna i żądała pomsty za niewinnie przelaną krew. W końcu Gerard zabrał głos i powiedział, że to Bóg go tutaj przysłał, ponieważ dusza ich syna cierpi i potrzebuje tego pojednania. Wyjął spod habitu krzyż, ukląkł, położył Go na podłodze. Mówił o niewinnie przelanej krwi Ukrzyżowanego, o jego przebaczeniu oprawcom. Zadał im również pytanie, czy są zdolni - w swojej zatwardziałości - wzgardzić miłością Zbawiciela... Natchnione słowa i gest Świętego przełamały barierę nienawiści. Popłynęły obfite łzy i pojawiły się słowa mówiące o pojednaniu i pokoju.

Do miejscowości Castelgrande powróciła zgoda. Bóg pobłogosławił staraniom Gerarda i skruszył serca znękanę chęcią zemsty. Miłość do Jezusa zwyciężyła.

O Cafaro, który poprosił Gerarda o udanie się do Castelgrande, uważając go za człowieka zdolnego do zaprowadzenia pokoju, w rzeczywistości nie miał wielkiej nadziei na pomyślny skutek jego misji. Kiedy zobaczył go powracającego i dowiedział się o dobru, jakiego dokonał przy Bożej pomocy, wykrzyknął wzruszony i pełen podziwu: *Dokąd przybywa Brat Gerard , tam następuje prawdziwe trzęsienie ziemi!*

## Przyjaźń z karmelitankami

W Prowincji Potenza w miejscowości Ripacandida wznosił się klasztor karmelitanek, z którymi nasz święty Brat Gerard utrzymywał przyjacielskie stosunki. Klasztor ten został nazwany przez św. Alfonsa „goździkiem na skale”. Skąd wzięła się ta nazwa? Otóż Założyciel redemptorystów chciał podkreślić wyjątkowość tej wspólnoty i jej święte życie. Pośród wielu wspólnot zakonnych żeńskich, które znał, ta wydawała mu się szczególnie, taki „rzadki okaz” jak goździk wyrastający na skale. A kwitła w nim naprawdę radosna obserwacja reguły terezańskiej. Klasztor powstał w latach trzydziestych osiemnastego wieku, ufundowany przez świętego kanonika Jana Baptystę Rossiego. Wspólnota liczyła dwadzieścia zakonnic - prawdziwych entuzjastek zakochanych w Panu Bogu. Przeorysza s. Maria od Jezusa miała 28 lat, najmłodsze miały natomiast: s. Maria Cherubina 18 lat, a s. Maria Celeste zaledwie 14 lat.

Gerard znalazł się w klasztorze w Ripacandida w połowie grudnia 1752 roku jako towarzysz ojca Fiochi. Od tej chwili również i on staje się w jakimś sensie kierownikiem duchowym klasztoru. W tej wspólnocie bywali sami wybitni i święci ojcowie: O Alfons, o Cafaro, o Caione.

Gdy chodzi o Gerarda to możemy powiedzieć zgodnie ze świadectwem jego najbardziej wiarygodnego biografy ojca Tannoi, że „nie tylko poznawał i spotykał z tymi uprzywilejowanymi duszami, ale przekazywał im żar własnego ognia miłości, który płonął w jego sercu”. Był to rzeczywiście ogień, który jedynie absolutna czystość może rozpałi w sercach. A taka właśnie anielska czystość cechowała brata Gerarda. *Nie rozumiem, co to znaczy mieć w głowie złe myśli* - mawiał Gerard. *Mój umysł jest zawsze wypełniony pięknnością Boga i Madonny.*

Oto znaczący urywek jego listu skierowany do przełożonej w Ripacandida s. Marii od Jezusa:

*„Proszę się nie dziwić, że piszę do Matki w taki sposób. Jedyłą racją jest to, że wy siostry jesteście szanowane przeze mnie jak umiłowane oblubienice Jezusa Chrystusa i dlatego ciągle z wami konwersacja pobudza mnie do większej pobożności. Szczególnie żywo dotyka mego serca fakt, że wy wszystkie przypominacie mi Matkę Najświętszą. W każdej z Was dostrzegam jej drogą postać”*

Relacje Gerarda z mniszkami w Ripacandida i z różnymi klasztorami południowej Italii pozwalają nam poznać inną stronę osobowości naszego Świętego, jego głębię duchową, znajomość wielkich mistyków takich Jan od Krzyża i św. Teresa z Avila, a także umiejętność interpretacji biblijnych tekstów. Warto byłoby tutaj przedstawić listę świętych, których Gerard wymienia w swoim *Regolamento* jako najukochańszych orędowników. Znajdziemy pośród nich Michała Archanioła, Joachima i Annę, św. Józefa, Jana Chrzciela, Elżbietę i Jana Ewangelistę. Jest tam słynny misjonarz jezuita Franciszek Ksawery, jest wybitny, filozof i teolog Tomasz z Akwinu i Augustyn, a oprócz wyżej wymienionych mistyków karmelitańskich znajdziemy na tej liście Marię Magdalenę de Pazzi, Franciszka z Asyżu, Franciszka Salezego i wielu, wielu innych. Z podziwem i zdumieniem można słuchać listów Gerarda, w których dotyka on tematów mistycznych, z dziedziny życia wewnętrznego. Mówił on tam o nocach zmysłów i nocach ducha, o stopniach doskonałości. Jego słowa fascynowały, ponieważ wyływały z jego duszy rozpalonej przeżywaną do Boga miłością, pobudzanej przez obecność Chrystusowych oblubienic zdolnych to pojąć i rozsmakować się w nadprzyrodzonych treściach.

Pewnego razu Gerard rozmawiając w Ripacandida z siostrami w rozmównicy opowiadał im o miłości Boga, który wzywa dusze do świętości przekraczającej nasze pojęcie. Komentował przy tym tekst z Pieśni nad pieśniami:

„Oblubieniec wprowadził mnie do piwnicy z winem i rozpałił we mnie miłość”

Twierdził w oparciu o autorytet św. Jana od Krzyża, że Oblubieńcem jest Jezus, który wprowadza umiłowaną do wnętrza swego serca, tak jakby do piwnicy z winem, gdzie można pić słodki napój Jego upajającej miłości.

W pewnej chwili Gerard porwany entuzjazmem, czuje wewnętrzną moc, która unosi w górę jego słabe ciało. Całą siłą chwyta się grubych prętów kraty, ale moc ekstazy jest większa, żelazo gnie się w rozpalonych palcach... Siostry są zdumione i poruszone....Trochę później Gerard próbuje obrócić wszystko w żart, sam bowiem jest zmieszany i nie chce, by siostry uważały go za świętego.

Warto wspomnieć w tym miejscu o tym, że owe kraty, odkształcone mocą ekstazy przez świętego Brata zachowały się w klasztorze do dzisiejszych czasów i są świadectwem jego szalonej miłości do ukochanego Boga.

Gerard miał wielki szacunek dla życia zakonnego. Świadczą o tym liczne listy Gerarda do sióstr w Ripacandida. Spośród nich najwięcej skierowanych jest do s. Marii od Jezusa, wieloletniej przełożonej. Jego przyjaźń do tej siostry widoczna jest zwłaszcza w liście, który napisał do niej, gdy przestała zajmować ten urząd. Przytoczmy jego fragment:

*„Mówi mi siostra, że teraz, gdy nie jest już przełożoną wszyscy o niej zapomną. Mój Boże! Jak możesz tak mówić! Jeśli nawet wszystkie stworzenia nie będą pamiętać o tobie, to nie zapomni twój Boski Oblubieniec Jezus Chrystus. Jeśli zaś chodzi o mnie, to ja będę zawsze pamiętał o siostrze. I chciałbym, aby Siostra o mnie nigdy nie zapomniała. Wszak oboje rozumiemy jak ważna jest wiara i co ona oznacza (dla naszego życia). A więc naprzód, stań się wielką świętą, bo teraz masz więcej czasu niż przedtem, gdy jako przełożona miałaś na głowie wiele spraw. Wiem, siostro, że możesz mi wiele pomóc, trwając przed Bogiem.”*

Następczyni siostry Marii od Jezusa, s. Mikela od Franciszka Ksawerego zwracała się także do Brata Gerarda i on z wielką dobrocią odpowiadał na jej listy. Poprosiła go o to, by napisał jej, jaką powinna być jako przełożona. I Gerard odpowiedział w pięknym liście, zawierającym mądre rady i spostrzeżenia

*„Daj innym wszystko, co najlepsze, bądź zawsze świadoma potrzeb swoich córek, twoich sióstr kochając każdą, zaspokajając ich potrzeby przed Twoimi własnymi, wzbudzając w ten sposób świadomość Bożej miłości i okazuj uprzejmość nawet wtedy, gdy twoje odczucia są inne. Bądź jednocześnie stanowcza i łagodna; gdy musisz, napominaj z delikatnością, aby nie zakłócić pokoju. Więcej zdobywa się przez delikatność niż przez surowość”.*

## Przyjaźń z Założycielką Redemptorystek

*Dowiedziałam się o przyczynach Twoich utraień, Ty zawsze czyniąc akty miłości wpadasz w tarapaty. Diabeł tym razem zatroszczył się o to, abyś nie przybył do Foggia. Niech się spełnia wola Boża! My zawsze modlimy się za ciebie i mam nadzieję, że to pomieszało diabelskie szyki. Spotkamy się w Bogu, w którym jesteśmy i w którym żyjemy. I tak zjednoczeni kochajmy to nasze jedyne Dobro, Jezusa, który i nas tak bardzo miłuje.*

Matka Maria Celeste, założycielka redemptorystek i przełożona klasztoru w Foggia napisała te słowa do brata Gerarda, kiedy przeżywał on trudne chwile, gdy skalano jego dobre imię, kierując do o. Alfonsa Liguori - Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Redemptorystów kłamiwą skargę na niego. Gerard zareagował na nią jak święty. W milczeniu i uniżeniu przyjął karę nie wyjaśniając niczego, ufając, że prawda wyjdzie na jaw. Z wypowiedzi Matki Marii Celeste można wywnioskować, że ani przez chwilę nie uwierzyła w winę brata, którego znała już parę lat i uważała za swego przyjaciela duchowego.

Jak się zaczęła ich przyjaźń?

Gdy przybył do Foggia, zapewne w gronie innych redemptorystów, była już dojrzałą kobietą, starszą od niego o prawie 30 lat, przełożoną rozwijającego się klasztoru, spełnioną w swoim kontemplacyjnym powołaniu. Toteż jak mówi o. Capone - (CSsR) pozostający pod urokiem i Marii Celeste i św. Gerarda, młody, ale pałający gorliwością braciszek dzielił się z nią poruszeniami swego serca i trudno było powiedzieć, czy to Gerard zachęcał ją do większej miłości Jezusa czy też ona pobudzała Gerarda do pełniejszego zjednoczenia z Bogiem.

Brat Gerard chętnie odwiedzał klasztor w Foggia. Otrzymał na to specjalne pozwolenie od biskupa i od swoich przełożonych. Czuł się dobrze pośród sióstr. Istnieją na ten temat liczne świadectwa zebrane prawdopodobnie z racji beatyfikacji:

Cierpiąca poważnie s. Diomira przyłożyła sobie do piersi krzyż podarowany przez brata Gerarda i została uzdrowiona. S. Maria Filomena Rosati opowiadała o uzdrowieniu pewnej konwerski znakiem krzyża uczynionym przez Gerarda. Siostry w Foggia zapamiętały, że słowa Gerarda były pełne ognia miłości do Jezusa i do Maryi i rozgrzewały ich serca do jeszcze większej miłości. Ciekawe jest też świadectwo s. Gertrudy, które zapisano w dokumentach przygotowywanych dla potrzeb beatyfikacji. Zetknęła się ona jako edukantka z Gerardem, który mając zdolność przenikania sumień nakazał jej wyspowiadać się z grzechu, nie wyznanego przez nią na spowiedzi. Powiedział jej też, aby nie wracała do świata, bo tam się zatraci. Siostra ta jednak pod wpływem słabości i choroby wróciła do domu rodzinnego. Po pewnym czasie, czując prawdziwość proroctwa świętego brata powróciła do klasztoru w Foggia, aby kontynuować życie zakonne. Ona to była świadkiem ekstazy brata Gerarda, kiedy zaśpiewała miłosną pieśń Oblubieńcowi w jego obecności.

Gerard chętnie przyprowadzał do Foggia dziewczęta zainteresowane takim życiem. Matka Celeste nie żądała wygórowanych posagów, a Gerard pomagając dziewczętom w rozeznaniu ich drogi życiowej czasami gromadził dla nich dukaty na „wyprawkę”, zdobywając je u dobrych, życzliwych ludzi. Dziś powiedzielibyśmy, że zajmował się animacją powołaniową. Po prostu - jako zakonnik - promieniował radością, cieszył się swoim powołaniem, fascynował szaleńczym oddaniem Bogu i tym pociągał do Niego.

Ostatnie spotkanie z Matką Marią Celeste miało miejsce w Wielkim Tygodniu 1754 roku. Wtedy podarował jej krucyfiks, który nosił na piersi i na którym napisał następujące słowa:

*„O drzewo krzyża, któreś było godne nosić Syna Bożego!”*

To umiłowanie krzyża było im obojgu bliskie, nadawało ich życiu prawdziwą głębię i owocowało w miłości do „kochanych braci grzeszników”, dla których zbawienia Jezus przyjął haniebną śmierć krzyżową. Gorliwość pragnień św. Gerarda wyrażona jest pięknie w słowach, zacytowanych w ostatnim liście Ojca Świętego do o. Generała z okazji rozpoczęcia Roku św. Gerarda:

*O Boże mój, obym mógł doprowadzić do nawrócenia tylu grzeszników, ile jest ziaren piasku w morzu i na ziemi, ile liści na drzewach i na polach, atomów w powietrzu, gwiazd na niebie, promieni słońca i księżyca, wszystkich istot żyjących na ziemi* (Pisma duchowe, Materdomini 2001, 155).

Gerard spalał się z miłości do Odkupiciela. Był skromnym bratem zakonnym i wydawało się, że jego możliwości dotarcia do ludzkich serc są ograniczone. Charakteryzowała go jednak wielka wyobraźnia miłosierdzia w jego aktywności apostołskiej. Gdziekolwiek się pojawiał zdobywał dusze, Bóg posługiwał się tym braciszkiem, a ojcowie misjonarze, z którymi współpracował wysyłali do niego najbardziej zatwardziały grzeszników. Nie wiemy jak wyglądały rozmowy Marii Celeste z Gerardem, ale wiemy że jej zatroskanie o dusze było bardzo podobne do jego gorliwości. W swoim dzienniku duchowym zapisała takie słowa:

*Mój duch zawsze wołał do Ciebie, Panie, prosząc o zbawienie dusz... W każdej chwili, bez przerwy przedstawiam Ci moich kochanych braci grzeszników...*(Rozmowy duszy z Jezusem s. 43).

Uważała, że człowiek miłujący Boga nie może „zaniedbać żadnego środka ani żadnej możliwości”, by pociągać innych do tej miłości. Patrząc na zakochanego w Jezusie Gerarda miała świadomość, że świadectwo tego zakonnika jest potrzebne młodej wspólnotie w Foggia. Prawdopodobnie i ona sama korzystała też z jego rad i pouczeń. Duchowo byli sobie bliscy, rozumieli się. Niestety z bezpośredniej korespondencji św. Gerarda do Marii Celeste pozostał do naszych czasów tylko jeden list (z 8 marca 1755 r), w którym Gerard przekazuje jej klasztorowi informacje o uzyskanych odpustach z racji niektórych świąt liturgicznych. Kończy się on gorącą prośbą Gerarda o modlitwę całej wspólnoty i s. Marii Celeste.

Więź duchową tych dwojga - miłych Bogu ludzi - potwierdza jeszcze zdarzenie które miało miejsce na krótko przed ich śmiercią.

W sierpniu 1755 roku Gerard wycieńczony chorobą przybył do Materdomini, do klasztoru. Chciał umrzeć pośród swoich braci. 14 września 1755 roku w Święto Podwyższenia Krzyża o godz. 15.00 w obecności brata zakonnego, który się nim opiekował przepowiedział śmierć Matki Marii Celeste: „*Dzisiaj w Foggia odeszła do radości Boga s. Maria Celeste*, a wiarygodni świadkowie potwierdzili, że wypowiedział je w momencie jej śmierci.

## Zniesławienie

27 lipca 1752 roku o. Alfons de Liguori - Przełożony wszystkich redemptorystów napisał do swoich współbraci list o następującej treści:

*Moi drodzy Ojcowie i Bracia w Jezusie Chrystusie. Proszę każdego z was, abyście pojęli ważność mego polecenia. Nakazuję wam na mocy posłuszeństwa, prosić codziennie Jezusa Chrystusa naszego Mistrza wzgardzonego o siłę do znoszenia wszelkich upokorzeń bez tracenia pokoju i radości wewnętrznej. Bardziej gorliwi prosić będą o łaskę bycia wzgardzonymi dla Bożej miłości.*

W parę dni później Brat Gerard modląc w czasie nocnej adoracji prosił Jezusa, aby udzielił mu tej właśnie łaski: bycia wzgardzonym dla Niego.

Takie są często prośby świętych, gorliwość miłości przynagla ich do dawania więcej i więcej Ukochanemu dla dobra dusz, dla zbawienia świata. I Jezus cieszy się z takich deklaracji, przyjmuje je. Święci to Jego najlepsi przyjaciele, których z radością wprowadza w tajemnice krzyża.

Pagani: rezydencja Przełożonego Generalnego Redemptorystów. Tego poranka, wśród nadesłanej korespondencji, którą brat sekretarz położył na stole, Alfons zauważył natychmiast jedną niezwykłą przesyłkę. Pochodziła z Lacedonii. W miarę czytania zwiększała się boleść jego duszy i narastało zdumienie. Był to szczegółowy donos przeciwko bratu redemptoryście Gerardowi Majelli podpisany przez niejaką Nereę Caggiano i potwierdzony przez jej proboszcza. Ciężka obraza Boska! Brat Gerard oskarżony został o nadużycie zaufania pewnej dziewczyny i gorszący skandal.

Brat Gerard miałby zgrzeszyć przeciwko czystości?

*Pośród wszystkich cnót, które podobają się Tobie, mój Boże, najbardziej i ponad wszystko miłuję anielską czystość.* Takie słowa Gerarda znajdziemy między postanowieniami zawartymi w jego „regolamento”

Ojciec Alfons nie znał Gerarda osobiście, słyszał jedynie o nim pochwały lub głosy roztropnej rezerwy. Postanawia oczywiście wezwać Gerarda do Pagani. Polecenie nadchodzi do zainteresowanego w Deliceto, a ten - jak zwykle - nie żądając żadnych wyjaśnień wyrusza w drogę. Z jednej strony czuje wielkie zadowolenie na myśl o spotkaniu z czcigodnym Założycielem Instytutu, z drugiej strony odczuwa w sercu niejasne przeczucie czegoś przykrego. Przybywszy do Pagani, udaje się do pokoju Przełożonego Generalnego.

Spotykają się dwaj święci, dwie heroiczne cnoty, ale w okolicznościach niezwykle dramatycznych. Alfons urzędowo zawiadamia i przedstawia Gerardowi zniesławiającą go winę. Zgodnie z przepisem Reguły Gerard pada na kolana i słucha palących słów oskarżenia. Słowa te wbijają się w jego duszę jak rozpalone żelazo. Może gdzieś pojawiła się myśl o owej modlitwie zanoszonej w ciszy przed Najświętszym Sakramentem:

*Panie, wzgardzony i wyszydzony udziel mi łaski bycia wzgardzonym dla Twojej miłości.*

Alfons widząc go przed sobą, w takiej pokorze, drżącego i milczącego nie wie jeszcze jaką ma podjąć decyzję. Gdyby był pewny nie wahałby się wydalić go natychmiast ze Zgromadzenia. Zakazuje mu jednak noszenia habitu, zabrania rozmawiać z osobami spoza klasztoru i co najgorsze dla Gerarda pozbawia go przyjmowania Komunii świętej. Ma teraz przebywać w Pagani, zamieszkać w małej celce na poddaszu i odprawiać rekolekcje, czekając na decyzje Przełożonego.

Biedny Gerard! Jakże realistycznie brzmią słowa z listu Marii Celeste skierowanego do niego w tym czasie:

*Dowiedziałam się o przyczynach Twoich utrapień, Ty zawsze czyniąc akty miłości wpadasz w tarapaty. Diabeł tym razem zwyciężył... ale diabelskie szyki zostaną pomieszczone.*

W klasztorze w Paganì Gerard w świeckim ubraniu staje się przedmiotem zaciekawienia ze strony współbraci. Jaki dramat przeżywa ten Brat! Obecność Gerarda jest milcząca i dyskretna, spotyka się go jedynie na modlitwie i aktach wspólnotowych. Przy stole zawsze na klęcząco spożywa swój mizerny posiłek. Ze swej strony pomnaża pokuty i posty. Bardzo cierpi, ale jest spokojny. Spotykając o. Przełożonego na korytarzu zachowuje niezmaconą pogodę, a o. Alfonsowi trudno jest przyjąć za szczery jego radosny uśmiech i słowa: „*Ojcze mój, gdy Ciebie widzę czuję się pocieszony, masz bowiem twarz anioła*”. Nie wie on jak ma rozwiązać tę sprawę. Posyła więc Gerarda do Ciorani, spodziewając się, że mądrość tamtejszego Przełożonego o. Rossi i towarzystwo o. Tannoi jego zaufanego przyjaciela, sprawią, że się wypowie, zwierzy i tak znajdzie się jakiś sposób rozwiązania tej sprawy.

Pobył Gerarda w Ciorani trwał 12 dni. Przekonały one wszystkich, że Gerard jest nie tylko niewinny, ale i autentycznie święty. Również i w tym miejscu, jak i w Paganì brat okazał się pokornym, dyspozycyjnym i pogodnym człowiekiem.

Minęło parę miesięcy podczas których Gerard zmieniał miejsca pobytu, czekając na ostateczną decyzję.

Pewnego dnia nadszedł do Paganì list od Nerei Caggiano, która nie mogąc znieść dłużej wyrzutów sumienia odwołuje oszczerstwo

Wszyscy biografowie Świętego rozpisują się szeroko na temat spotkania Alfonsa z Gerardem w scenerii „odzyskanej niewinności”. Alfons pyta Gerarda dlaczego nie powiedział ani słowa na swoje usprawiedliwienie, dlaczego nic nie wyjaśnił. A Gerard odpowiedział na to:

- Ojcze, jakże mogłem to zrobić. Przecież Regułą zakazuje nam usprawiedliwiać się, kiedy jesteśmy oskarżani i upominani przez przełożonych!

*„Jeśli przełożony upomina albo karci, czy ogólnie, czy za coś szczególnego, natychmiast uklękają...Upomnienia i skarcenia przyjmą od niego z największą pokorą i uległością, nie usprawiedliwiając się ani słówkiem, choćby nawet najślusniejszą mieli do tego przyczynę”* (Reguły i Ustawy CSSR, cz. II nr 289)

Alfons całkowicie przekonany o wielkiej cnocie tego Brata nie może powstrzymać się od pytania:

- Bracie wszystko już skończone. Powiedz mi prawdę: kiedy znalazłeś się w tak trudnej sytuacji, pod tak ciężkimi niesłusznymi oskarżeniami, co pomyślałeś, jak to znosiłeś?

- Ojcze mój, powiem Ci prawdę - nic mnie to nie obchodziło.

- Ale jak możesz tak mówić? sprzeciwia się Alfons - nic cię nie obchodził twój honor, twoje dobre imię.

- Mój Ojcze - odpowiedział Gerard moja sprawa była w rękach adwokata bardziej doświadczonego niż Ojciec, była w rękach Boga. **To, co On zarządzi jest zawsze najlepsze.** Pod Jego opieką zawsze jesteśmy bezpieczni!



## Ojciec ubogich

Następnym etapem działalności brata Gerarda został Neapol. Wysłano go tam jako towarzysza o. Margotta. Zamieszkali razem w obszernym apartamencie pałacu Liguorich, w części przeznaczonej dla gości. Wrażenia, jakich doznał Gerard w stolicy Królestwa wyraził w liście do s. Marii od Jezusa z klasztoru w Ripacandida: „Jestem w Neapolu razem z o. Margottą, teraz bardziej niż kiedykolwiek otacza mnie *luksus*”.

Jak rozumiał ten „luksus” święty brat dowiemy się za chwilę. Na pewno fascynował go widok zatoki i pięknego portu rojącego się od żaglowców i masztów. Podziwiał Wezuwiusza i cudowne zabytki miasta. Życie w miniaturowej wspólnotce (dwuosobowej) płynęło w serdecznej i radosnej surowości. Nie było dokładnie określonego porządku dnia, ale o. Margotta i Gerard znakomicie pomagali sobie w postępie ku świętości. Wykorzystywali każdą okazję do ćwiczenia się w umartwieniu. Nie przejmowali się łóżkami, lecz wielokrotnie sypiali na podłodze, pod pretekstem, że tak lepiej się odpoczywa w upalnym Neapolu. Gdy idzie o pożywienie to zadowalali się tym, co Gerard przygotował. Ale gdy o. Margotta zapomniał wydać mu polecenie odnośnie przygotowania posiłku posłuszny Gerard czuł się zwolniony z tego obowiązku i ... nieraz pusty żołądek upominał się o swoje prawa.

*Ogólnie mówiąc - pisze o Tannoia w aktach procesu beatyfikacyjnego - obydwaj współzawodniczyli w tym, który lepiej potrafi się umartwić.*

Zainteresowanie Gerarda nie mogło pominąć najbardziej typowej dla Neapolu kategorii - uliczników, dziś powiedzieliśmy - „dzieci ulicy”. Pokonując najpierw pogodną cierpliwością ataki złośliwych dowcipów, Gerard szybko pozyskał ich sympatię. W każdy czwartek i niedzielę gromadził ich na dziedzińcu pałacu Liguorich, gdzie organizował rozrywki i zabawy, w których sam brał udział. Krótkie pouczenie duchowe, jakie następowało na koniec, wydawało się tym chłopcom tak interesujące, że słuchali brata z wielką uwagą. Ci *lazzaroni* (łobuzy), przedwcześni przestępcy, kandydaci na galery otworzyli się na ten sposób apostołowania ze strony Gerarda, bardzo go polubili i wielu z nich udało się sprowadzić na drogę wiary i uczciwego życia. Zapisane zostały słowa, które skandowali na jego widok:

*Gerardzie, życzymy ci jak najlepiej, Zostań z nami na zawsze. Twoje słowa są słodkie jak miód*

Życie naszego brata Gerarda budzi zdumienie. Znajdował on wspólny język nie tylko z neapolitańskimi łobuziakami, czy miejską biedotą, podziwiali go także wielcy tego świata: dostojnicy pochodzący z kleru diecezjalnego, jezuici, filipini, Pii Operai. Zbliżali się do niego najpierw z ciekawością i lekkim niedowierzaniem, co ten braciszek może wiedzieć na taki czy inny temat. A Gerard zadziwiał ich głębią swojej duchowości. Wspomina o. Celestyn De Robertis:

*Pewnego razu Gerard rozpoczął z pewnym kanonikiem - teologiem dyskusję o tajemnicy Trójcy Świętej. Poruszali najtrudniejsze zagadnienia jak np. odwieczne rodzenie Słowa, pochodzenie Ducha Świętego. Byłem zdumiony ścisłością i jasnością, z jaką Gerard te sprawy wykladał.*

W listopadzie 1754 roku Gerard został przeniesiony z Neapolu do Materdomini. Tęsknił za samotnością i odosobnieniem, żeby być bliżej Jezusa i więcej z Nim przebywać. Do przełożonej w Ripacandida napisał:

*Jeśli Bóg zechce chciałbym prosić mego Rektora, by mnie kazał zamurować w jednej celi, abym już nigdy nie mógł wyjść z domu.*

Powierzono mu jednak urząd furtiana.

Zima była w tym roku wyjątkowo ostra. Przewidywany z lękiem głód, już dawał się we znaki. Każdego dnia gromada opuszczonych i przynaglonych głodem pojawiała się przy bramie klasztoru i zachęcona miłością nowego brata furtiana prosiła o jałmużnę, o odrobinę ciepłej zupy. A on, który w momencie przeniesienia do Materdomini marzył o tym, by się odizolować od świata, teraz pobudzony gorącą miłością do biednych i opuszczonych zwracał się ku nim całym sobą: ku tym zmarzniętym twarzom i zeszywniałym rękom, ku zapłakany obliczom i sercom zranionym rozpaczą.

Święta przedsiębiorczość Gerarda znalazła na szczęście zrozumienie i poparcie ze strony przełożonego domu o. Caione, który nie zważając na ukryte lub jawne sprzeciwy udzielił bratu furtianowi szerokich uprawnień do... „ogałacania” kuchni, spichlerza i szwalni, aby wspomagać potrzebujących.

Możemy sobie wyobrazić jak Gerard korzystał z tych uprawnień. Niezmordowany i zatroskany przygotowywał - często w sposób cudowny pomnażając - chleb i inne pożywienie, a swymi doświadczonymi rękami krawca szył z materiałów pozostawionych w garderobie klasztoru kaftany, nakrycia... Ta miłość niewyczerpana, tak gorliwa nadała mu słusznie miano „Ojca ubogich”.

Pewnego dnia przy furcie klasztornej odbywał się codzienny rytuał rozdzielania zupy. Tłum ubogich zgromadził się wokół ogniska, nad którym wisiał kocioł z jadłem. Gerard w białym fartuchu zapraszał wszystkich do krótkiej modlitwy. Był już przygotowany do rozdzielania pożywienia. Pośród ubogich zauważył pewnego niewidomego o imieniu Filip, który miał przy sobie flet. Poprosił go więc, aby coś zagrał, gdy ludzie będą jedli. - Co chcecie, bym zagrał Bracie Gerardzie?  
- Chciałbym usłyszeć - o ile znacie - pieśń - „*W Twojej woli o mój Panie, znajdę me upodobanie*”.

Melodia była prosta i wzruszająca, a skomponował ją w sierpniu 1753 r. sam Alfons Liguori przygnębiony smutkiem po otrzymaniu wiadomości o śmierci o. Cafaro, swego przyjaciela i duchowego kierownika. Słuchając tej pięknej melodii Gerard wpadł w ekstazę ku zadziwieniu wszystkich obecnych. Przeżywał też takie stany na furcie i w kuchni. Jak pięknie wyglądał ten brat w roli kucharza, gdy idąc po korytarzu miał oblicze człowieka schodzącego z Góry Tabor. **Przemieniony w Odkupiciela!** Wyrwały mu się czasami głośne westchnienia, akty strzeliste ku Temu, którego ukochał ponad wszystko. Pewnego dnia, gdy zatroskany Przełożony prosił go, aby zmniejszył nieco tę szaloną gorliwość, chwycił jego dłoń i przyłożył do swego serca. Biło ono tak, jakby się miało za chwilę rozlecieć. Płonał! Był jak wielki płomień świecy która już wkrótce miała zgasnąć.

W swoim *Regolamento* napisał  
*Kochać nieskończenie Boga*  
*Być zawsze w jedności z Bogiem*  
*Czynić wszystko dla Boga*  
*Kochać wszystko ze względu na Boga*  
*Żyć w jedności z Jego świętą wolą*  
*Wiele cierpieć dla Boga*

## Jak Bóg chce i kiedy chce

30 sierpnia po odbytej kweście Gerard powrócił do klasztoru w Materdomini. Czuł się już bardzo źle i pragnął umrzeć pośród swoich braci. O. Caione, gdy go zobaczył miał łzy w oczach, bo oblicze Gerarda było tak zmienione. Nasz święty dodał mu odwagi mówiąc:

- Ojczy, taka jest wola Boża, a wolę Bożą trzeba pełnić z radością.

Innym razem, kiedy leżał już na łożu boleści poprosił, by napisać na drzwiach jego celi:

**Tu spełnia się wola Boża... jak Bóg chce...tak długo jak On chce.**

Pewnego dnia Gerard otrzymał nakaz zjedzenia lepszego posiłku, aby złagodzić ból żołądka. Powiedział wtedy: "Doktorze, nie kłopotuj się w przepisywaniu mi delikatnych potraw, ponieważ dla mnie lepsze są cukinie, niż mięso z gołąbki". I zdradził mu prośbę, jaką zanosił do Pana przez trzy lata, aby mógł stracić jakikolwiek smak potraw. Pod koniec życia otrzymał tę łaskę; od tej pory wszystko, co spożywał miało dla niego ten sam smak.

Jego jedyną myślą, mówi ojciec Caione, która towarzyszyła mu zresztą zawsze, było pragnienie, aby móc cierpieć dla Boga. Podczas ostatniej Nowenny przed Bożym Narodzeniem, kiedy zaostrzyły się pierwsze ataki choroby, prosił Maryję: "*Chcę umrzeć lub żyć w nieustannym cierpieniu*".

Pragnął zarówno jednego jak i drugiego, gdyż musiał kilka tygodni przeżyć w chorobie i cierpieć naprawdę niewypowiedziane bóle. Dokładnie oddają to jego listy, które pisał do drogich mu sióstr z Ripacandida. Znajdujemy tam przede wszystkim jakby odtworzenie wewnętrznej męki i śmierci Jezusa. Dramat rozpoczynał się każdego popołudnia i trwał około trzech godzin, a kiedy się kończył można było dostrzec widoczne ślady wewnętrznej agonii.

Pewnego wieczoru, przyszedł odwiedzić go pewien kapłan z Ricigliano, o imieniu Gerard, który później włączył się do Instytutu i był socjuszem mistrza nowicjatu. Chciał opowiedzieć mu męki własnego sumienia, ale święty uprzedził go, rozwiązując z góry jego wątpliwości.

Pod wrażeniem niespodziewanego pocieszenia, a jednocześnie lęku przed ponownym popadnięciem w zło, kapłan wykrzyknął: "Bracie mój, prosz Boga za mnie, ponieważ cierpię bardzo!". Gerard, nie zastanawiając się, powiedział: "Jeśli byś wiedział, co ja cierpię! Trzeba cierpieć, bracie mój, trzeba cierpieć!"

Ta wzmianka o jego cierpieniu wzbudziła ciekawość kapłana, który zaczął zadawać mu pytania na ten temat. Gerard odpowiedział: "Ja zawsze jestem w Ranach Jezusa i Rany Jezusa są we mnie. Nieustannie noszę w sobie wszystkie cierpienia Męki Jezusa Chrystusa".

Pewnego dnia, wierząc, że rozmawia sam na sam z Bogiem, powiedział na głos: "Panie, pomóż mi w tym czyścucu, do którego mnie wprowadziłeś!"

W tym momencie wszedł doktor Santorelli: usłyszał wszystko i chciał, aby przyjaciel jeszcze raz powtórzył to wyznanie. A Gerard odpowiedział: "Prosiłem Pana o łaskę odpokutowania moich grzechów już tu na ziemi; lecz pragnę iść do czyścca z miłości, a nie z powodu moich grzechów; mój Pan zgodził się dać mi łaskę odpokutowania ich w tym życiu, dając mi już teraz zakosztować czyścca".

Zmartwienie, że inni muszą się troszczyć o niego, tak małego, tak nic nieznaczącego, tak nieużytecznego nie dawało mu spokoju. Peszył się modlitwami, które współbracia zanosili o jego uzdrowienie i przykro mu było, że wspólnota musi ponosić wydatki z powodu jego choroby. Myśl ta okropnie go męczyła. Mówił: "Jestem kimś nieużytecznym w Zgromadzeniu...".

Nadeszła chwila, kiedy opuściły go ostatnie siły i ciało samo wymykało się spod panowania. A jednak w tym ciele, tak bezwładnym, objawiały się przedziwne dzieła Boga. Emanował z niego delikatny zapach, który przenikał łóżko i meble, a nawet rozchodził się aż na korytarze i schody ściągając licznych gości. Przychodzili oni z wszystkich okolic i bez pomyłki, kierując się zapachem, docierali do jego pokoju.

Każdy z odwiedzających przynosił ze sobą swój mały świat trwogi i cierpienia, nie zwracając uwagi na stan chorego. On jednak słuchał wszystkich, rozpogadzając uśmiechem ściągniętą bólem twarz. Często uprzedzał ich pytania i rozmowy, pocieszając zanim zaczęli mówić. Liczne wizyty nie zakłócały jego pogody ducha, potrafił każdego wysłuchać ze spokojem i wybaczać z poczuciem humoru niedyskrecję innych.

Jeszcze przed samą śmiercią za jego wstawiennictwem dokonał się cud, który miał na celu większą chwałę Bożą i miłość bliźniego; co zresztą było streszczeniem ideału całego jego życia.

Pewnego wieczoru przyszedł do pokoju Gerarda posłaniec z Oliveto z listem od ks. Salvatore. Przyjście o tak późnej porze posłańca wskazywało na jakieś nieszczęście. Otóż około południa na placu budowy sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia ludzie byli zmuszeni przerwać pracę, gdyż wapno kruszyło się w wypalanych ceglach. Ksiądz Salvatore na piśmie poprosił Gerarda, aby pomógł im swoim wstawiennictwem u Boga. Gerard słuchał tych słów bardzo uważnie, schylając często głowę na znak i gotowość pomocy. Po wysłuchaniu listu wziął trochę ziemi z grobu św. Teresy i wręczył ją posłańcowi z poleceniem, aby posypał nią wapno. Wtedy dokonał się cud. Wapno zaczęło się wiązać i prace mogły być kontynuowane. Ale stan zdrowia Gerarda nagle uległ pogorszeniu. Pełen cierpienia i niepokoju wewnętrzznego wołał: *“Mój Boże, gdzie jesteś? Spraw, abym mógł Ciebie zobaczyć”*. Po tych słowach odzyskał pokój, jednak w nocy zaczęła się jego agonía. Można było usłyszeć szept modlitwy: *“Mój Boże, przebacz mi... Pragnę umrzeć, aby wypełniło się Twoje upodobanie... Pragnę umrzeć, aby się wypełniła Twoja święta wola”*.

Po tych słowach zwrócił się do brata pielęgniarskiego i poprosił o łyk wody. Pielęgniarski pragnąc spełnić tę prośbę udał się do refektarza, który niestety był zamknięty. Poszedł więc obudzić brata, który miał klucze, ale wody w refektarzu nie znalazł. Długo trwało nim pielęgniarski wrócił do pokoju Gerarda. Ujrzał go zwróconego do ściany i myślał, że śpi, lecz w tej samej chwili Gerard głęboko westchnął. Po kilku minutach zasnął spokojnie w Panu około godziny 1 w nocy, 16 października 1755 roku. Miał 29 lat, 6 miesięcy i 10 dni.

Wszyscy modlili się; Gerard przyciskał do piersi krzyż z na wpół przymkniętymi oczami. Zdawało się, że odpoczywa jak po jednej ze swoich podróży apostołskich. Rozpoczął się dzień 16 październik 1755 roku Życie Gerarda wypełniło się. Odszedł po nagrodę w niebie.

*„Jest nie do wiary - poświadczył - o Tannoia - pierwszy biograf świętego - jaką ufnością pokładał lud w tym Słudze Bożym. Wzywano go powszechnie, proszono usilnie o jego obrazki, a otrzymawszy je przechowywano je jak wielki skarb, który całowano, noszono przy sobie, umieszczano nad drzwiami domów. Ludzie byli pewni i ufni, że ten Brat działający cuda nie umie dawać małych darów, lecz wciąż dokonuje wielkich cudów”*. I jest tak naprawdę.

### **Bibliografia**

- O. Theodule Rey-Mermet CSSR - *Święty Gerard Majella - opiekun matek*  
S. Majorano, A. Amarante - *Comunicare la gioia e la speranza*  
*Triduum przed wspomnieniem św. Gerarda Majelli* (opr s. Helena Dudova)  
Artykuły o.S Majorano - publikowane w czasopiśmie *San Gerardo*  
Umberto Della Gala - *Racconti Gerardini*  
Gerardo Majella - *Scritti spirituali a cura di Sabatino Majorano*